

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	21	5 6 25	2
Pocztą w państwie Austriackim	24	6	2 c. 25
do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
„ Rzeszy niemieckiej	21	5	10
„ Francji i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ Włoch i Szwajcaryi	116	29	10
„ Belgii	80	20	7

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. LISTY reklamacyjne niezapłacone nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” w Ryńku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednoznaczenie umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stopniowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercok w Ryńku pod Nr. 238. — w Wiedniu p. A. Oppelt Wollzeile 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu p. L. Płonski, Boulevard du Prince Eugene, 95. — tylko ogłoszenia zaś: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. Haasenstein i Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu: p. Jenke et Sarnthausen.

Kraków 4 sierpnia.

W okólniku z 30 lipca, o którym pisaliśmy wczoraj, hr. Belcredi poświęcił dziennikarstwu następujący ustęp:

Swobodą objaw w dziennikarstwie, jeżeli miłość prawdy służy mu za przewodnika, winien być ceniony przez urzędnika, jako szczerze i dobrze; podmiotowo drażliwość należy na bok usunąć, a tylko jeżeli przedmiotowe osądzenie sprawy spotrzebie coś karygodnego, ma być zawieszana po moc sądowniczą, aby zadosyć uczynić ustawie.

Przyznać musimy, że nie można było trafniej dotknąć najgłówniejszej, a oraz najdrażliwszej strony, która przeszkadzała dziennikarstwu (mianowicie prowincjonalnemu) swobodnie myśli swych rozwijać (zwłaszcza w sprawach krajowych) chociaż mu nawet prawda służyła za przewodnika, jak to p. Minister w powyższych wyrazach uczynił. Szło zawsze o to, aby rozbiór choćby najogólniejszy rozporządzeń władz miejscowych, ocenienie tego co się działo, aby żalenie się na postępowanie organów rządowych nie było ze strony władz poczytywane za targnięcie się na ich powagę lub za podburzanie spokojności publicznej, wreszcie za ułudzenie urzędnikowi podczas wykonywania swego urzędu. Podziękować więc winniśmy p. Ministrowi, że w okólniku swoim wyraźnie wskazuje, jakim ma być zachowanie się władz w obec zdań i sądów dziennikarstwa i do jakich przypadków ograniczyć się winno szukanie opieki prawa.

Pragnie hr. Belcredi, aby wiadano, że „nowy rząd jest bardzo dalekim od tego, aby swobodnemu rozwojowi życia publicznego w jakiegokolwiek sferze miał szkodę przeskądzać”, albowiem według dzienników wiedeńskich, słowa te miały powiedzieć do urzędników policyjnych, polecając im wyraźnie, „aby się starali to przekonać, nie w najdalej sferze ludności jak najspieszniej wprowadzić.”

Wszakże, gdy okólnik z 30 lipca jest wyłączenie administracyjnym, a nawet, że tak się wyrażymy, w biurokratycznej zamknięcia sferze, przeto też co do dziennikarstwa ma on tylko na oku zachowanie się względem niego urzędników. Niemniej atoli zaraz po ogłoszeniu okólnika, wyszedł najwyższy akt iński, który, jak już dzisiaj wiadomo, nie tylko uchyla wyroki zapadłe i rozpoczęte procesa, ale nawet znosi wszelkie ich następstwa prawne, jako to utratę praw politycznych itd. Widocznie jest zatem, że hr. Belcredi nie ograniczy się co do sprawy

dziennikarstwa na owem administracyjnym zastrzeżeniu, ale że w dalszym rozwinięciu systematu, zajdą zapewne zmiany, któreby wolność druku w zakresie legalnym zagwarantowały. Amnestya bowiem, lubo jest wpływem korony, ma zawsze cechę oraz aktu politycznego, a jako taki, każe przypuszczać wpływ porady ministra, obok tego zaś wskazywać się zdaje, że coś zmienić wypada.

W tej zmianie nie tyle mamy na myśli ustawę drukową, ile sposób jej zastosowania, a zwłaszcza do kogo sąd nad prasą należy. Wiadomo, że są przekroczenia i przestępstwa prasowe, ani się też przed wymiarem zasłużonej kary nikt nie usuwa. Chodzi o to tylko, kto stanowić będzie, że dziennik przewinił, i że ustawa ma być zastosowana. Nie idzie o surowość kary, ale o to, kto orzeknie, że dziennik na jej wymiar zasłużył. Sprawiedliwy choćby najsurowszy wymiar kary, nie pozbawia dziennikarstwa ani chęci, ani przekonania, że może swobodnie myśli swoje objawiać. Ale pozbawia go tej możliwości uczucie arbitralności nad nim ciężące, obawa procesów o tendencje, podejrzywanie o złą wiarę, słowem niebezpieczeństwa, których lubo nie mieści w sobie ustawa drukowa, ani ich wymaga legalna procedura, zawieszone są jednak nad dziennikarstwem, a w obecnym prawodawstwie, jakimś podlega prasa, uuniknąć się nie dadzą.

Wierzymy, że p. Minister jako zwolennik decentralizacji, pragnie swobodnego rozwoju dziennikarstwa w legalnym zakresie; ale mamy przekonanie, że tego nieotrzyma, choćby nawet przestrzeganiem było zachowanie się władz przezeń zalecane względem prasy. Wolność druku zależy nie od kodeksu karnego, lecz od tego, kto ostatecznie o winie orzeka. Nie mówimy już o administracyjnym i policyjnym nacisku. Ale trybunały sądzą według litery prawa, ta zaś nie wystarcza, aby osądzić ducha dzienników. Nie wiemy, jakie są widoki nowego rządu względem sądów przysięgłych, czy jest zamiarem jego takowe popierać. Jeżeli sprawy drukowe nie miały sądom przysięgłych podlegać, radziłybyśmy przypomnieć życzenie kilkakrotnie w piśmie naszym wyrażone, aby prawodawstwo drukowe oddać zgromadzeniom sejmowym i z łona ich wyznaczyć sądów. W konstytucyjnej formie rządu, zdawałoby się, że dozor nad objawami opinii publicznej, mógłby najlepiej do wybranych przez kraj reprezentantów nale-

żeć. Komisya z sejmku do tego wysadzona byłaby najstosowniejszym dla dziennikarstwa trybunałem. Podniosłoby to moralną godność dziennikarstwa krajowego, zapewniłoby swobodę zastępcę dla niego sąd przysięgłych. Rząd zaś, podobnie jak w sądach przysięgłych, mógłby w komisji za pomocą prezesa i sędziów delegowanych znaleźć dostateczną rękojmię uszanowania ustawy i władzy, oraz niezbędnego publicznego bezpieczeństwa.

KOESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 3 sierpnia.

— r. Rokowania w Gastein ciągle jeszcze pokrywa tajemnicą; to tylko jest rzeczą pewną, że dyplomacya austriacka dotąd jeszcze nie osiągnęła pożądanego celu, a że wpływ p. Bismarka przeżywa jeszcze u króla.

Stanowcze zerwanie, ostateczna katastrofa, w której nie nastąpiło porozumienie się, znowu będzie odczeczona pomimo dzisiejszego widzenia rzeczy króla, a raczej p. Bismarka; — będzie zapewne znów odczeczona w skutkach bardzo żywego krzątania się i wpływów rodziny królewskiej. Ale cóż z tego przyjdzie Austrii, Niemcom i zasadzie polityki prawa, zamiast polityki przemocy?

— Hr. Menadurja oczekują, że po powrocie z Izlu; poczem, jak zapewniają, odbyć się ma posiedzenie rady ministrów, na którym zapadną ważne postanowienia względem Księstwa. W sprawie poczyną przybrać ta sprawa, i d. jakiego stopnia zwraca już uwagę obcych gabinetów, widzieć można z oświadczenia Monitora, który zwykle zachowywał w tej sprawie milczenie, tudzież z dotychczasowego postowania księcia Metternicha w Paryżu, który, jak wiadomo, już w połowie lipca miał wyjechać za drzwiami do Johanna. Wprawdzie lacy się ztem i sprawa włoska, względem której odbywa się porozumienie.

O podróży Cesarza Jmci do Gasteinu lub Salzburga dotąd nie słychać, tak samo, jak o zjeździe z monarchami państw średnich niemieckich. Powiadają, że były minister policyi baron Mesery zamianowany został na własną prośbę na namiestnikiem w Syrii.

Rzym 29 lipca.

Oczekiwany jest w Rzymie arcybiskup z Burgos, biskup z Tarragony i Siostra Patrocinio, owa przez czas długi kierowniczka polityki hiszpańskiej, obecnie wygnała przez marszałka O'Donnella, a uważana w Hiszpanii za świętą. Umieszczona na bliższej widowni niż Madryt, dokąd turyści europejscy mniej uczęszczają niż do Rzymu, Siostra Patrocinio stała się zapewne przedmiotem podziwu i wielbienia pobożnej kolonii, co znowa porą staje zwykle w hotelu Minervy, i dostarcza panu Venillot wątku do literackiej pracy i nowego życiorysu. Tutaj cieszą się bardzo z jednomyślnością przez biskupów hiszpańskich okazanej w protestowaniu przeciw unaniu królestwa włoskiego. Ufają, iż to uznanie będzie zgola tymczasowe i ostatecznym, że ministrem O'Donnella zniewolom się nierz ustąpić wkrótce przed reakcją, i że następnie odwoła wszystko, co trafiało się u niego. Dotychczas nie wiadomo, kto po p. Pacheco obejmie ambasadę rzymską. P. Pacheco sam tutaj zostać nie chce i prosi o uwolnienie siebie od tak trudnego urzędu, w czym się spoił z zamiarem marszałka O'Donnella życzącym sobie powierzyć posadę ambasadora w Rzymie jednemu z tych, co się do jego wyświecenia przyłączyli. Dwór rzymski odrzucił tak p. Bermudez de Castro jak brata jego. Ten ostatni był ministrem hiszpańskim przy Franciszku II w Gastein, potem zaś przybył do Rzymu, gdzie skompromitował królową, a bardziej jeszcze jej siostrę hrabinę Traut. Król jednak przez wzgląd na usługi oddane mu przez przedstawiciela królowej Izabelli w ostatnich wypadkach, mianował go księciem i darował mu pałac Farnezy, własność neapolitańskich Burbonów, słynny freskami Rafaela i mieszczący w sobie jego Galatę i dzieła Psyche. Tytuł książęcy rząd hiszpański nie uznał, dlatego, iż oprócz księcia Asturyjskiego następcę tronu, nie masz innych książąt w Hiszpanii. Wkrótce jednak niebawem król Maksymilian bawarski surowiej na to wszystko patrzący niż król Franciszek, przybył nymślnie do Rzymu, by skargę do Ojca świętego i do królowej Izabelli na ambasadora zanieść. Papież poparł zażądanie królewskie w Madrycie, i wkrótce królowa Izabella, nie bez rady siostry Patrocinio, której się w najdrobniejszych czynnościach swoich zwykła była zapytywać, rozkazała panu Bermudez de Castro wrócić do Madrytu. Skądinąd p. Bermudez znał dobrze gniew papieża na siebie, i nie mógł tutaj wracać, aczkolwiek właścicielem będąc jeźdźcą z najpiękniejszych pałaców w Rzymie. Po wód do powrotu mógł się dlań znaleźć jedynie w godności ambasadorskiej przy Stolicy świętej; ale Papież obraził się nawet na propozycję marszałka O'Donnella i odmówił stanowczo. Nie wiadomo więc dotychczas, kto p. Pacheco zastąpi.

Ojciec święty odbywa codziennie wyieczki w kołoch Castelfandoli. Onegdaj był w Marino, gdzie luki z sielonicami i doradczymi pomnikami wzniesiono na jego przyjęcie. Dziś lub jutro uda się do Frascati. Dotąd z całego dyplomatycznego Ciała najczęstszą bywa na zamku baron Bach, który wkrótce do Wiednia wyjeżdża. Ambasador austriacki grywa tam w bilard po obiedzie z kardynałem Antonellim, który trzy razy na tydzień jeździ do Castelfandoli. Zapewniają, że p. Thiers jest także zaproszony do letniej rezydencji papieżkiej. Wspomniałem wam w przeszłym liście o adresie galicyjskim do Jego Świątobliwości. Dowiaduję się, że nie zbyt dawno Pius IX pisał do proboszcza z Lanekorony, który jest szambelanem duchownym *extra urbem* i odznacza się gorliwością, co mu węgły dworu rzymskiego zjednała. O ile słyszałem, brawo Papieża do monsignora Walszaka ma być ważnym dotycząc niektórych okoliczności niejednego położenia.

Umarł w tych dniach w Spezy pod Geną p. Mangiu prefekt policyi francuskiej w Rzymie. Po przetrwał o w zgonie małżonka z domu hr. Wielhorska, powszechnie żalowana od znajomych swoich, smutek wreszcie tych, co dalej widzą niż inni. W dworaku syna Domitiusowego były to wcale niespodziane przynioły i podobaj mi się wielce, a on także do mnie zrazu przystał.

Pseudonim Celsusa, choć on ją skromnie szalał swoim nazwiskiem, wcale była piękna, szczupła ale wygodna. Chłopięczo odziane podobało nam skromną cenę prawdziwie Horacyuszowską, cykoria, *la gamum*, trochę oliwek i owoców i wino choć nie Falerna... Więcej na wsi nie było. Położywszy się więc, gdy koniec popasano, odpoczywaliśmy rozmawiając. Badałem go o przyczynę smutku, przyznał mi się, że zdruzgotało go nieznosne domownictwo przy rudobrodym, niesmak teraźniejszego życia, z którym pogodzić się nie umiał a porzucić go nie mógł.

Wieleśmi mówił o Nerowie, jego dworze, zajęciach, charakterze i szaleństwach coraz wzrastających.

— Teraz, mówił Celsus, gdy się przebrało miary wszystkimu, gdy w ulicach nocne przykryły się wycieczki, a na moście Milwiusa boi się dostać pozbite, nowe jakieś gotują zabawy, ale was tem trudniej nie chce, przetrwał, boście rzeczy zupełnie obece.

Upewniłem go, że słuchać będę wszystkiego, co mi zechce powiedzieć, z zajęciem, bom ciekaw był spraw Nerona i jego dworu, i o toż co mi Celsus dalej rozprowadzał.

Donosiłem ci o powstaniu sekty zwanej chrześcijanami, która się tajemnie rozszerza zaczęła. Lekceważono ją zrazu, ale nie tylko do Rzymu się wycisnęła; po całym państwie, jak mówią, zabobon ten się rozlewał. We wszystkich niemal podległych rzeszypolityce krajach, sekta owa ma swych wyśłańców i tajemnych siewaczy, którzy ją szczepiają pomiędzy ludem i niewolnikami. Pierwszemu ona podobno objęcie podzieliła majętności równy, drugiemu swobodę i obywatelstwo. Zapowiada chwilę, gdy senatorów, rycerstwa, niewoli nie będzie, ale dziwna równość wszystkich. Grozi to państwu wywrótem, gdyż chęć równości bez wyjątku nie tylko ludzi ale narodów, obala niewolę, barbarzyńców z obywatelami Rzymu kładzie na jednej linii; i bogactwo pogardzić każe, a ołtarze Bogów i świątynie wywracać.

Mało zrazu zważano na opowiadanie religii nowoj, chcąc ją tak jak wszystkie inne podobitych ludów przyjąć do rzymskiego pantheonu. Ale oni okazują się nieprzejrzanymi wszelkiej wiary innej i zamysłają o zagładzie Bogów Rzymu i Grecji, nowego jednego na ich miejsce stawiają Demona, przywiezionego z Judei.

Smiano się z tych biedaków mieszkających jak troglodytowie po jamach, kryjących się w pomroce i ciemnościach, lecz oto już podobno nie ma domu, którego by niewolnicy choć w części do tego spisku nie należeli.

ich. O ile wiem, państwo Maugin zeszli z tego świata bezpomnie.

Komitet narodowy rzymski wydał 3ci numer tajemnego dziennika *Roma Dei Romani*. Numer ten zawiera artykuł wstępny o układach z królestwem włoskiem, dowodzący, że pojednanie Włoch ze Stolicą św. może nastąpić jedynie na podstawie narodowego programu, z którego doczesna władza Papieża jest całkowicie wykluczona. Dalej czytamy w nim sprostowanie artykułu *Civita Cattolica* usiłujące wykazać cyframi, iż poddańcy papieża więcej placą podatków i ponoszą innych ciężarów jak włoscy, a rząd papieżki wtrącałoby tyle wojska — licząc francuskie — potrzebuje co włoski. Nareszcie mieści się w nim artykuł o Lincolnie i o darze komitatu rzymskiego na cześć jego, o którym wam wspominałem; tudzież list politycznygo węgla z Civitavechia do żony malajczy w okropnych kolorach los własny i towarzyszy. Jednocześnie z tym numerem komitet rozdał dziełko X. Antonia Isaia pod napisem: *Storia ed Esame dell'Enciclica e del Sillabo*. Ma to być geneza historyczna tych dokumentów, oraz krytyczny ich rozbiór.

W Rzymie aresztowano niedawno księgarza p. Bellanger mieszkającego koło kościoła św. Apollinara. Zauważono u niego książki zakazane przez władzę, wszelkiego rodzaju, i jak twierdzią przezdane osoby, jedenaście tysięcy biblii protestanckich.

Wiedeń 3 sierpnia. Amnestya w sprawach drukowych doczekała się już następującej autentycznej interpretacji we wczorajszym *Gen. Corr.*: „W omówieniu amnestyi w sprawach drukowych ogłoszonej we wczorajszym *Wiener Ztg* największa część dzisiejszych dzienników wyraża zgodę na zaprzetywanie, iż doniosłość i działalność tego aktu iński cesarskiej węgla jest w krajach korony węgierskiej, niż w krajach z tej strony Litawy. Dla sprostowania takowego pojmowania rzeczy możemy oświadczyć na podstawie informacji autentycznej, iż odmienne traktowanie różnych krajów monarchii i w tej kwestyi zgola obcem było rządom, a zatem uwolnienie od prawnych skutków zapadłych wyroków karnych, zawartem jest w świeżo ogłoszonej amnestyi nie tylko dla krajów korony węgierskiej, lecz także i dla innych krajów monarchii. W tym dnohu, jak nas zapewniają, rozesłano wskazówki do władz sądownych.”

Szkoda, iż dziennik półroczny zabrawszy głos o amnestyi nie rozjaśnił i tej zagadki, ażali obejmie ona również uwolnienie od prawnych następstw zapadłego wyroku, również i tych, którzy karę swoją już odśledzili lub zapłacili?

Po dalszej przerwie spotykamy się znowu w wiedeńskim *die Debatte* z jednym z owych cennych artykułów o podatku gruntowym w Galicyi, których poczet zdradzający jednę i tę samą rękę powtórzyliśmy już dawniej w naszym piśmie za dziennikami wiedeńskimi. Pospieszamy podać do wiadomości czytelników naszych i waz y ow artykuł ostatni, ogłoszony pod napisem: „Oszacowanie w Galicyi i Bukowinie w celach podatku gruntowego.”

Artykuł ob brami jak następuje: Wiadomo, iż Izba poselska odesłała do wydziału

Część literacko-artystyczna.

RZYM

Nerona.

Obrazy historyczne

PRZEZ

J. I. (Kaniowę).

(Ciąg dalszy).

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Pragniesz nowin, nienasycony żarłok! Szczęście twoje, iż ja równie chciwy jestem zatrudnienia, nie będę ci też skąpił pisania, a tym razem i przedmiot mi do niego nie zabraknie.

Nie Armenia i Partowie, ale Palatyn i Forum nowin dostarczą.

Zapytujesz o Sabinę, o moją dla niej miłość; ze wstydem wyznac ci muszę naprzód, że w niej nie ostrygłem, chociaż z poradą greką lekarza, szukam na nią antidotum nawet w ładajackich rozrywkach, byle myśl od trawiczej mnie namietności oderwać.

Wieg nowych coraz pragnę znajomości. Wspominałem już o Kornutisie, Traskaszu, Persiuszu, Bassusie, o Pisonach, ale tych wszystkich widując rzadko, nie wiele z nich korzystam.

Znudzony, jednego z tych dni w wieczór pogodny kazałem wiesć się za miasto do Tiburu, byle tylko niewidzieć Rzymu, który codziennie nieznosniejszym mi się staje. Gościnnie Tyburtyński dosyć jest, jeśli sobie przypominasz, pusty; droga nie tak uczęszczana. Ci nią tylko jada, co domy w Tibur mają, kapać się chcą w *Aquae Albulae*, dopóki ich Neron nie sprowadzi do sadzawki na Palatynie, lub dalszą w góry przedsięwzięć podróż. Kilka grobowców nad gościnnem, potem tylko pył drogi, przykra woń siarczastych źródeł leczących rozpustników do nowej rozpusty; nareszcie wzgó-

rza okryte gajami oliwnymi i dębami, i oto już Hermes nad drogą, wzniesiony przez Mecenasza, jesteśmy w uniemiernionej przez Horacyusza ustronie.

Na wzgórzu widać świątynię Vesty-Drusilli, którą zbudował Caligula, dalej ogrody i gmachy Mecenasza, dziś nieco opuszczone, zdają się wiesić w powietrzu i jak pod Partenopą podziemiem ciemnym przejeżdżać potrzeba po pod gmachami, które ulubieniec Augusta kunstownie napiętrzył na góry grzebiące... Pięknie tu, wspaniale a ciśnie niż w Rzymie. Niestety! i tu jeszcze Rzymian pełno, nie dają lasom spokoju i źródłom czysto płynąc niedopuszczają, oplugawiając je sobą, jak Neron *Aqua Marcia* płynąc akwaduktem zeskładał. Pili potem kapłani, ołtarze i Rzymianie wody z kąpieli Aenobarba!

Jeżeliś dalej, gdy na drodze wóz mój spotkał się z bardzo wykwinutym zaprzęgiem nieznanego mi młodego człowieka. Ponieważ koła naszych big prawie się o siebie otarły, pozdrowiliśmy się wzajemnie. Zdał mi się twarzy przyjemnej, choć zmęczonej i osmutniałej. Wpatrując się weń bacznie, coś jakby dawno mi znanego w rysach jego postrzegłem.

Ten również patrząc na mnie, odezwał się wreszcie.

— Julius Flavius! na Jowisza, miłe spotkanie ale cóż? Flavius mnie nie poznał!

Poskończył z wozu, ja także, podałem mu rękę, woznice strzymały konie, ale badając twarz tę, niemożem sobie imienia jej przypomnieć.

— Przebac mi rzekłem, wina to niedołęznej pamięci mej, dawno też nie spotkał się, bądźcie pobłażający, pomóżcie mi nieco, inaczej nazwiska waszego nie przypomnę.

Nie dziwnego, odpowiadał — nie wyglądam dziś jak przedtem, a minęło lat z dziesiątek, jakżeś się nie widzieli bliżej. Nie pamiętacież owego ubożuchnego Celsusa, który z Etrurji przybył do Rzymu z matką starszą, a chadzał z wami razem do szkoły do onego Makroba, co nam wiersze starego Liviusa, Andronika i Hesioda wkladał. — Grywałem nieraz w kółku we sfery, lub *duodecim scriptorum*.

Jedno jego imię już mi zaraz całą historję na pamięć przywiodło, straciłem go był z oczów, gdy pretekst miał rzucić, niewiedziadłem potem co się

z nim stało. Pamiętałem go tylko, jako ładne, miłe, nazbyt łagodne chłopię, które wszyscy do zbytku lubili dla pigięjnego jego twarzyczki.

— Witaj mi, rzekłem, pomnę dobrze małego Celsusa, ale dorosły mi znikł z oczów.

— Otóż widzicie, dodał, przez ten czas z odartego chłopaka wyszedłem na wale majętnego człowieka... mam wille w Tibur, mam dwa domy w Rzymie, skrzynie nie próżne, naczynia rzeżane, posągi marmurowe.

— Usmiechnął się jednak gorzko.

— Mimo to, zawołał, żal mi naszych lat młodych, gdyśmy za przysmak u rogu ulicy kupowali *salgama*, popijając je wodą, zakąsując plackiem oblepionym popiołem.

Jakże się to pożywało chciwie, gdy dziś smażone wymiona macior, przyprawne wykwinie do ust nie idą — Historyja krótka, stary Ventidius pokochał się na mnie, potem przyjął za syna, chociażem się o to nie starał, a zmarłszy zostawił mi majątek... Wschnął znow Celsus.

— Odziedziczyłem po nim, rzekł, nietylko domy, skrzynie, niewolników, niewolnice, ale nawet łaski Cesarza. Należę do dworu ucznia Terpnusowego. Co do was Juliusie, mówił dalej, wiem wasze dzieje; o nich i o zawoździe, który z waszej przyczyny spotkał Kwintusa po śmierci stryja waszego, mówił Rzym cały długo... Markus postąpił sobie nader dowcipnie... pokłaskiwano mu. Was widywałem nieraz zdale w Thermach i w ulicy... aleem się nie zbliżał. Obu nam fortuna sprzyjała...

Spojrzyliśmy sobie w oczy, mnie i jemu mimo łaskę jej, nie wesoło z nich patrzalo.

— Ale dokądże to jedziecie, bez ładownych wozów, młóń i orszaku? zapytał.

Tylko do Tibur, aby świeższym niż rzymskie odetchnąć powietrzem.

Dobrze więc, rzekł, odetchniecie niem u mnie a nie w ładajackiej gospodzie u Davausa, któryby was lichem winem napoił; — mam tu moje *tugurium* (szalas) na górze, winnice, cień, źródło szemrzące wody czyste, i znajdzie wina amfore nie z dzisiejszego konsulatku. Maszli co lepszego do roboty?

co najmuje prawdopodobnie, to czestokroć najbli-
szo, co bezrozumno, to możliwe. Sądze, że mi w m-
niej strapieniu choć politowania nie odmówisz,
zaiste godzien litosci. Bądź zdrow, a szczesliwie
odennie.

(Dalszy ciag nastapi).

